

SWIDNICKA NIEZALEŻNE STOWO

Nr 20

19.06.81 r.

Tygodnik MKZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” woj. wałbrzyskiego
DO UŻYTKU WEWNĄTRZZWIĄZKOWEGO

WALNY ZJAZD DELEGATÓW WOJ. WAŁBRZYSKIEGO

Zjazd odbędzie się w Świdnicy (ul. Okrężna 1) w dniu 25 czerwca br. o godzinie 11.00. Zjazd przygotowuje zespół w składzie: Ryszard Moździerz (Świdnica), Teofil Frankowski (Dzierżoniów), Buzó Piet (Kłodzko), Jerzy Bartczak (Jaworzyna), Mieczysław Tarnowski (Wałbrzych).

27 CZERWCA 1981 ROKU ŚWIDNICA

Poświęcenie sztandaru NSZZ „Solidarność” Świdnickiej Fabryki Urządzeń Przemysłowych.

Odświeżenie tablicy upamiętniającej rok 1976.

Uroczystą Mszę Świętą odprawi ks. bp Wincenty Urban.

Ul. M. Buczka 30, godz. 10.00.



Relacja ze spotkania z Czesławem Miłoszem na str. 4-5

Fot. J. Mazurkiewicz

Nasze wspomnienie...

25 czerwca 1976 roku dla Świdnickiej Fabryki Urządzeń Przemysłowych był dniem odmiennym niż poprzednie — był dniem strajku. Strajk wybuchł spontanicznie i żywiołowo. Był on protestem przeciwko zapowiedzianym podwyżkom cen na żywność (mięso i przetwory mięsne).

Jako pierwsza rozpoczęła strajk załoga odlewni (WO). Lavinowo strajk przesuwał się na następne wydziały: W4, W3, W1 i W2.

Na poszczególnych wydziałach organizowano masówki. Robotnicy, po raz pierwszy, mogli głośno przedstawić swoje żądania.

Największą masówką zorganizowano na wydziale W4. Obecni tam byli: dyr. naczelny Koszarzewski oraz kierownik wydziału Stachowiak. Robotnicy występowali ostro przeciwko zapowiedzianym podwyżkom oraz niewłaściwym sposobom przyznania rekompensat. Żądali natychmiastowego cofnięcia podwyżki, mówiąc, że nie podejmą pracy dopóki ich żądania nie zostaną spełnione.

Dyr. Koszarzewski prawie się nie odzywał, robił wrażenie przyciszonego tym co się stało. Natomiast kierownik Stachowiak ostro potępił strajkujących robotników, straszył ich zwolnieniem dyscyplinarnym z pracy. Robotnicy nie reagowali na groźby i postanowili nie przystępować do pracy.

Na wszystkich wydziałach podjęto również próby zastraszania. Za wszelką cenę chciano zmusić strajkujących robotników do podjęcia pracy. Na przykład, na wydziale W3 bardzo dużą aktywność w tym kierunku wykazywał kierownik wydziału ob. Kielman, który groził podwładnym dyscyplinarnym zwolnieniem z pracy.

Najbardziej odważni robotnicy, którzy zabierali głos na wiecach, nie przewidzieli skutków swoich wystąpień. Konsekwencją strajku było zwolnienie 37 osób.

Zwolnieni byli objęci przymusowym bezrobociem przez okres jednego miesiąca. Mieli ogromne trudności ze znalezieniem pracy na terenie Świdnicy. Musieli szukać jej poza terenem miasta. W końcu ofiarowano im pracę na zdecydowanie gorszych warunkach (dwie grupy osobistego zaseregowania niżżej).

Dla potępienia postawy robotników Świdnickiej Fabryki Urządzeń Przemysłowych — w dniu 26 czerwca 76 — decyzją władz politycznych i administracyjnych województwa wałbrzyskiego, na stadionie miejskim w Świdnicy zorganizowano wiec (farsę) w otoczeniu kordonów MO, na który wstępu nie miała potępiona tam załoga SFUP-u. Najczęściej używanymi słowami w tej farsie były określenia: „warcholy, wicherzyciele, chuligani”.

Grzegorz Skiba
Marek Szelażek

P.S.

Charakterystyczne dla całej akcji protestacyjnej w SFUP-ie w dniu 25.06.76 było to, że od początku wybuchu strajku aż do jego zakończenia, tj. do godziny 22 nie istniał w zakładzie Kemitet Strajkowy, a pomimo tego akcja trwała przez całe dwie zmiany.

SERWIS AGENCYJNY

WIELKA Brytania — TIMES

— stwierdza, że po XI plenum KC PZPR w kierownictwie partii nie zaszyły zmiany, na które liczyła Moskwa. Kania jest obecnie pod pewnymi względami słabszy, pod innymi zaś mocniejszy. Słabszy dlatego, że publicznie uznal za słuszne radzieckie zarzuty i przez to stał się odpowiedzialny za podjęcie odpowiednich kroków; mocniejszy — gdyż prze-trwał atak na swoje stanowisko i wykazał, że ma poparcie dołów partyjnych i armii.

WIELKA Brytania — FINANCIAL TIMES

— stwierdza, że radzieckie nadzieje na to, że KC PZPR odwróci bieg wydarzeń okazały się złudzeniem. Toteż ZSRR musi na nowo opracować politykę wobec Polski. Dziennik przypomina, że Polacy tym razem buntowali się przeciwko narzuconemu im systemowi. Polska ma jednak świadomość zobowiązań wobec Układu Warszawskiego.

WIELKA Brytania — TIMES

— pisze, że mimo ataku twardego głosu na XI plenum KC PZPR obecne kierownictwo na czele z Kanią utrzymało się u władzy. Było to możliwe dzięki odolnemu naciskowi ze strony lokalnych organizacji partyjnych i sekretarzy KW, z których wielu to ludzie nowi. Pozostawiony sam Komitet Centralny zapewne opowiadziłby się przeciw Kani, ale większość członków KC nie reprezentuje już nikogo i nie zostaną oni wybrani na IX Zjazd.

WIELKA Brytania — GUARDIAN

— pisze, że partia stoi obecnie wobec niezwykle ciężkiego zadania — z jednej strony musi starać się o umiśnienie krytyki Moskwy, z drugiej zaś działać ogólnie wobec dołów partyjnych jak i wobec świadomej swej siły klasy robotniczej. Wszelkie głębsze zagrożenie procesu odnowy i porozumień z polskiego Wybrzeża mogłoby spowodować gwałtowne reakcje społeczeństwa.

WIELKA Brytania — GUARDIAN

— pisze, że pozostawiony na stanowisku Kania może sobie tylko na krótką metę pogratulować sukcesu bowiem sprawy nie zostały rozwiązane i Kreml nie może być zadowolony. Raz jeszcze Moskwa Ingerowała w sprawy polskie i raz jeszcze bez powodzenia. Program reform ma być kontynuowany, a ostrzeżenia radzieckie w sprawie zwolnienia Zjazdu zostały praktycznie zignorowane. Mało kiedy radzieckiemu kierownictwu przychodzi się spotkać z taką serią niepowodzeń.

USA — WASHINGTON POST

— podaje, że bez względu na to jakie były cele Kremła — list skierowany do KC PZPR spowodował wybuch walki o władzę w Ionie Biura Politycznego. Dogmatycy, którym groziło rozgraniczenie na IX Zjeździe partii uznali XI plenum za okazję do przechwycenia władzy. Wystąpili oni z wyraźnym zorganizowanym atakiem na politykę Kani. W ataku przewodził członek Biura Politycznego — Grabski, który uchodził za czołowego przedstawiciela skrajnie dogmatycznego w partii.

FRANCJA — LE QUOTIDIEN DE PARIS

— pisze, że Kreml obawia się niebezpieczeństwa grożącego mechanizmowi dyktatury proletariatu (tak jak ją ujmie Moskwa) gdyby rewolucja polska miała się przedłużyć. Jest to kwestia zasadnicza dla systemu totalitarnego zbudowanego na fundamencie lagrów, szpitali psychiatrycznych i represji. Istnienie niezależnych związków zawodowych zrodzonych z buntu na polskim Wybrzeżu i mających na czele przebojową postać Lecha Wałęsy — klóci się ze skostniałą reakcyjną doktryną ustaloną przez przywódców Krem-la. Moskwa nie chce zgodzić się na przemiany w Polsce w obawie przed groźną „zarazą”, która może przerzucić się na przygraniczne części sowieckiego imperium. Nadwerczeni mogą ulec także dogmaty na jakich opiera się władza czerwonej arystokracji rządzącej w warunkach narzuconego milczenia. Polacy zaś przestali milczeć.

24.06.76 r. premier Jaroszewicz zapowiedział wprowadzenie podwyżki cen na artykuły żywnościowe. W Swidnickiej Fabryce Urządzeń Przemysłowych oraz w Wytórni Urządzeń Klimatycznych „Klimator” w Świebodzicach rozpoczął się strajk. Na terenie województwa wabrzyńskiego były to jedyne strajki robotnicze obejmujące swym zasięgiem całe zakłady pracy. W wyniku strajku w SFUP-ie zostało zwolnionych 37 osób. Natomiast w „Klimatorze” represje postrakowe objęły kilka osób.

Andrzej Kolbasa — lat 37 z zawodu tokarz. Jeden z 37 represjonowanych i zwolnionych ze SFUP-u za udział w strajku w dniu 25.06.1976 roku. Przed zwolnieniem stał pracy w SFUP-ie — 10 lat. Obecnie członek KZ NSZZ „Solidarność” w SFUP-ie.

24 czerwca 1976 roku premier Jaroszewicz zapowiedział podwyżkę cen żywności. W dniu następnym, w całym kraju rozpoczęły się strajki. Załoga SFUP-u strajkowała również. Jaki był twój udział w strajku?

AK: — Strajk rozpoczął się w SFUP-

Czerwiec 76

Je 21.06.76 r. rano. Ja miałem wówczas drugą zmianę. Jadąc do pracy dowiedziałem się, że w zakładzie został ogłoszony strajk. Po przyjeździe do zakładu udałem się na swój wydział. Nikt nie włączył maszyn. Po 20 minutach zjawili się na naszym wydziale część dyrekcji z ówczesnym dyr. naczelnym Kosarzewskim, oraz z-cą dyr. d/s Produkcji mgr Szuminek (obecnie dyr. naczelnym). Był również zastępca szefa produkcji ob. Szkarłat. Dyr. Szumini i ob. Szkarłat namawiali robotników do podjęcia pracy, straszili zwolnieniem. Zorganizowano masówkę aby robotnicy mogli się wypowiedzieć.

— Czy strajk przebiegał spokojnie?

AK: — Tak. Strajk charakteryzował się wyłączeniem maszyn. Nie było żadnych przypadków wandalizmu czy chuligaństwa. Robotnicy na poszczególnych wydziałach organizowali masówki. Największą masówkę zorganizowano na wydziale W4. Kto przyszedł z innych wydziałów, ten był

potencjalnym kandydatem do zwolnienia. Osobiście na tej masówce nie byłem, Zwolniono mnie — był to akt zemsty za moją poprzednią działalność w związku. Zawsze stawałem w obronie pokrzywdzonych. Było to sprzeczne z obowiązującą i źle pojętą doktryną.

Większość zwolniono według tych samych zasad. Kto miał jakieś porachunki z robotnikami — mógł sobie to wyrównać. Część osób zwolniono na pokaz. Próbowano w ten sposób zastraszyć resztę załogi. Np. zwolniono z narzędziowni kol. Binde, szlifierza, który pracował w zakładzie 28 lat — w czasie strajku nie był wcale aktywny, nikogo nie podburzał.

— Czy tak zwany dozór techniczny (mistrzowie, kierownicy) zachowali się wtedy właściwie?

A. K.: — Na drugiey zmianie nie zauważyłem, żeby ktoś z dozoru straszył strajkujących robotników. Sami byli przerażeni tym co się działo.

Od kolegów z pierwszej zmiany dowiedziałem się, że także przypadki miały miejsce. Szczególnie na wydziale W3 i W4. Natomiast na drugiej zmianie takie próby zastraszania i namowy do wznowienia pracy podejmował głównie dyr. Szumlin i Szkarlat. Oni to właśnie byli motorem tego wszystkiego.

— Dlaczego ludzie rozpoczęli ten strajk? Dlaczego podwyżka cen była jedynym powodem?

A. K.: — Nie uważam, że trzeba było iskrę ażeby spowodować jakas eksplozję. Problem narastał już od 1972 roku. Nie liczone są z nikim i z niczym. Robotnika traktowano jako

rające program partii i rządu, a potępiające strajkujących robotników nazywając ich wichrycielami i warcholami. Zorganizowano też wiec w Świdnicy. Co o tym sądzisz?

A. K.: — Nie byłem na tym wiecu, chociaż próbowałem się tam dostać. Kordon MO zniechęcił mnie do „przemycania” się na stadion. Moim zdaniem był to objaw głupoty, zwykła klaskierstwo. Robotnicy innych zakładów, którzy się tam znaleźli, nie mieli nic do powiedzenia. Podstawiano autobusy pod zakłady pracy, tak że nie było możliwości aby ktoś mógł się wymigać. Prosto z bramy zakładu do autobusu i na stadion. Tragiczne było

by za to co zrobila cała załoga.

A. K.: — Tak, było to sprzeczne z Kodeksem Pracy, gdyż nie zabraniał protestu nawet w formie strajku. W tym wypadku, zgodnie z Kodeksem, nie powinno się karać nikogo, lub należało zwolnić wszystkich.

— Do zwolnienia zakwalifikowano około 40 osób. Jaki był klucz przy zwalnianiu, przecież wiadomo, że strajkował prawie wszyscy?

A. K.: — Było to inspirowane zarządzeniem ministra Przemysłu Maszyn Ciężkich i Rolniczych F. Adamkiewicza. Zarządzenie to otrzymał dyr. naszego zjednoczenia Rudol, który po południu 21.06.76 zjawił się w zakładzie i był głównym rozkazodawcą posunięć jakie potem nastąpiły. Ci, którzy typowali do zwolnienia, byli pozabawieni humanitaryzmu. Jednemu z frezerów zmarła matka. 30 czerwca poszedł do dyrektora, aby ten udzielił mu urlopu okolicznościowego. Zamiast urlopu otrzymał wypowiedzenie z pracy, gdyż aktualnie w tym dniu wręczano wypowiedzianym osobom wypowiedzenia.

Czy po zwolnieniu mieliście jakieś problemy z podjęciem pracy?

A. K.: — Tak. Na terenie Świdnicy nie mieliśmy żadnych szans. Poza tym, każdy ze zwolnionych miał przynajmniej jeden miesiąc przymusowego bezrobocia. Było to podyktowane zarządzeniem wojewody Trembulaka. Znalazłem pracę w Bystrzycy Górnej, w Fabryce Okuć Budowlanych. Było tam nas kilku ze SFUP-u. Atmosfera jaką nam stworzyła tamta dyrekcja i załoga była bardzo dobra. Byliśmy traktowani na równych prawach z załogą (oczywiście poza zapłatą), nie do kuczano nam, nie szkanowano nas.

— Czy poza karami administracyjnymi, w stosunku do was było prowadzone śledztwo przez SB?

A. K.: — Nie byliśmy nigdy przesłuchiwani przez funkcjonariuszy SB. Natomiast dzielnicowi — przez pewien czas robili w naszym miejscu zamieszkania wywiad środowiskowy.

— Po sierpniu 80 r. sytuacja w Polsce zmieniła się radykalnie. Ludzie wyzwolili się spod pewnego przymusu milczenia. Czy w związku z nową sytuacją, nie uważasz, że rząd i KC PZPR powinni odwołać słowo warchol? Zrzucone hasłowo w 76 roku?

A. K.: — Tak, na pewno byłoby to właściwe w tej nowej sytuacji. Jeżeli dotychczas tego nie zrobiono, to sądzę, że ci, którzy to hasło wymyślili w 76 roku — odeszli, a ci którzy przyszli na ich miejsce, po prostu jakoś za bardzo się o to nie troszcza. Wydaje mi się, że czekają oni na IX Zjazd PZPR.

— 27 czerwca w SFUP-ie odbędzie się uroczystość poświęcenia sztandaru NSZZ „Solidarność” oraz odsłonięcie tablicy, która będzie upamiętniała szerszy protest robotniczy z czerwca 1976 roku. Sami niejako „rehabilitujemy” tych 37 skrzywdzonych osób.

A. K.: — Tak. Płyta ta będzie upamiętniała wydarzenia z 76 roku. Będzie przestroga by w przyszłości nie podobnego się nie wydarzyło. Ludzie są tylko ludźmi i szybko przemijają. Tablica pozostanie na stałe ku przestrodze pokoleniom. Mam nadzieję, że wiecej w przyszłości takich płyt w Polsce nie trzeba będzie stawiać.

Rozmowę przeprowadził
Grzegorz Skiba



Tablicę z napisem potępiającym „anarchię” i „warcholstwo” trzyma Krzysztof Moskala, ówczesny przewodniczący Zarządu Zakładowego ZSMP w Fabryce Wagonów.

ślepego wykonawcę rozkazów. Nie miał on prawa żądać — miał tylko wydajnie pracować. Również jednym z powodów strajku była niewłaściwa forma przyznania rekompensat za podwyżkę cen. System ten faworyzował tych co mieli wysokie zarobki (mistrzowie, kierownicy, dyrektorzy).

— Jak wiesz, w kilka dni po strajku w Polsce odbyły się wiece popie-

to, że niejednokrotnie żony pojechały krytykować mężów, matki synów... Pewnie, że ten, kto by naprawdę chciał, to mógł z tego stadionu uciec. Byłi nawet tacy, i nie złego ich nie spotkało. Moim zdaniem, ci co zostali ball się szkan.

— W stosunku do osób zwolnionych zastosowano metodę odpowiedzialności zbiorowej, zwalniano pojedyncze oso-



Na trybunie od lewej: Adam CZYŻ — przewodniczący FJN w Świdnicy, Jan Niewiadomski — poseł na Sejm PRL, Henryk Hamera — sekretarz KZ PZPR w ZEM-ie, Franciszek Łukasiewicz — prezydent Miasta, Roman Norbert — sekretarz KW PZPR, nn, Jan Rostek — II sekretarz KM PZPR w Świdnicy (aktualnie I sekretarz KZ PZPR w ZWAP-ie), Stanisław Gleba — I sekretarz KZ PZPR w ZWAP-ie, Kazimierz Janaszak — pracownik ZWAP-u, Henryk Kowalik — komendant KM MO w Świdnicy, Stefan Róg — przewodniczący Federacji SZMP w Świdnicy, nn.

Na KUL docieram przed godziną 10-14. Żeby dostać się na teren uczelni musiałem przejść już przez pierwszą harcerską straż, przy furcie. Do rozpoczęcia spotkania z Czesławem Miłoszem, które dziś — 12 czerwca 1981 — organizuje tutaj Wszechnica Związkowa „Solidarność” Regionu Środkowo-Wschodniego, jeszcze godzina. Nastrojów oczekiwaną, na zewnętrzny placu, między kościołem akademickim a konwiktem, gdzie mieszkają księża, ludzie łączą się w koleżeńskie grupki, rozmawiają. Przeważa młodzież — uniwersytet przecież jeszcze funkcjonuje. Charakterystyczne dla tej instytucji zmieszanie strojów świeckich i zakonnych. Wśród dwuczupców, które ze względu na dzisiejszy upał nie włożyły pod kolorowe, bawelniane koszulki staników i pa radują z paletającymi się tam i sam „nadobnymi wzgórczkami”, studentki w czarnych habitach, z dużymi, metalowymi krzyżami na piersi — mimo różnicy stroju zachowujące się równie wesoło, chwiliami głośno. Świecy brodatcy i klerycy, ubrani przeważnie „na krótko” — bez szatan, z plastikowymi koloratkami na wygolonych do połysku włosach. Tak jak KUL jest jedyną (jesli nie liczyć niewielkiej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie) wyższą uczelnią katolicką w Polsce (a także w tzw. obozie socjalistycznym) — tak i nastrojów, charakter obrażającego się tutaj studentkiego tłumy jest jedyny w swoim rodzaju. Wiele rzeczy „nie uchodzi” tutaj z moralnego punktu widzenia — choćby naiwne powielanie w innych środowiskach młodzieżowych ordynarne słownictwo. Z drugiej strony natomiast obowiązująca wesołość, chęć zaznaczenia, że się jest „zwyčajnym studentem (-ką)”.

Przy głównym wejściu prowadzącym do gmachu i na wewnętrzny dziedziniec — miejsce dzisiejszej uroczystości — już wzdłuż ścieżki. Atakują ci, którzy nie są szczęśliwymi posiadaczami zaproszeń. Tutaj widać już ludzi z zewnątrz, w różnym wieku, bardzo różnie ubranych. Jako związkowego dziennikarza byskawicznie przechodzę przez harcerski kordon. W bramie spotykam walbrzyżankę Bańkę Sawicką — z dwoma koleżankami-bibliotekarkami są w Lublinie od wczoraj. Dokonuje formalnej akredytacji w doradzie urzędzonym na I piętrze biurze prasowym (Ma to i tę dobrą stronę, iż znajduje się tam punkt wydawania kawy i cytrynowego napoju dla spragnionych dziennikarskiej braci).

— „Niezależne Słowo”? Bardzo ładna nazwa — my tutaj bardzo lubimy niezależność!

Około pół do 11-tej wkraczam na dziedziniec. Już od dawna przygotowane jest podium z nakrytym zielonym sukmem stołem i zjezoną szczerką mikrofonów. Kilkanaście krzesel przed samym podium, kilkadziesiąt po prawej i lewej stronie, przerwa na włożony biało-szarymi płytkami chodnik i znowu para rzędów krzesel. W przejściu między krzesłami harcerski sprawdzają kolor mojego zaproszenia — jako „biały” mogę wejść, „zielonych” kierują na tytu, na miejsca stojące. Teraz pozostaje tylko cierpliwie czekać. Słońce prawie bez przerwy znęca się nad nami. Niewielkie drzewka rosną bliżej budynku. Widzę jak ludzie starają się nakryć sobie głowy — przeważnie robią daszki z rozłożonych książeczek Miłosza, które można było tu kupić. Na głowach kserograficzne przedruki „Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada”, „Wyboru wierszy”, „Miasto bez imienia”, „Mowy miane w Stockholmie przy wręczeniu nagrody Nobla” itd... Jakby jakiś rycerski zakon miłoszowski zjechał tu na turniej... Rozglądam się wokół — wielkie, półokrągłe okna na obydwu piętrach już wypełnione widziami. Wysoki student w czarnej, kraclastej koszuli siedzi ze skrzyżowanymi nogami na parapecie okna na II

Antoni Matuszkiewicz

Moje spotkanie z Czesławem Miłoszem

piętrze — zastępy w bezruchu przypomina sylwetką wschodniego mnicha medytującego w pozycji lotosu nad otlonią siłniami. Dziewczyna w jednym z sąsiędnych okien pozornie lekceważy całe zgromadzenie — odwrócona ku mrokowi korytarza odsuwa powoli byskawiczny zamek zielonej sukienki bez ramion wydłużając złotawą plamę nagich pleców.

Między krzesłami robi się nagle zamęt. Pojawia się człowiek sprzedający sztokholmskie przemówienie Miłosza. Ci, którzy przecczyli kolejkę pod ścianą, lub bali się oddalić od zajętego wcześniej miejsca, rzucają się na sprzedawcę. Podają pieniądze jedni przez drugich.

— Proszę mi to dać! — starszy, barczysty harcerz kładzie arcyżł na broszurkach i zabiega rozszerzaniem się tumultu.

— Albo pani przesykoc, albo wycierać później krzesło, jak dwa razy, to dwa razy wycierać — tyle kurzu mi się wbił na przód w sukienkę a potem dalej... Myśla, że stara baba to potarżawać nie umie! — energiczna dama pod pięćdziesiątkę wodzi ręką w rzędzie za moimi plecami. Krzesła są pobżajane i kto nie chce daleko obchodzić forsując przeschodzę górą.

podległości, jesienią 1918 roku, siedziba Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Niespodziewana zapowiedź, że za moment wraz z Miłoszem wejdzie na dziedziniec Wałęsa, wpada w spokojny tok historycznego wykładu jak granat rżrzywający się hukiem oklasków.

Komentator powraca do swojego wątku. Mówi z kolei o litewskim pochodzeniu Miłosza i o Lublinie jako miejscu uni polskolitewskiej zawartej w roku 1569, następnie o dwuleciowych już perypetiach lubelskiego pomnika tejże uni.

Idą! Wzdłuż przejścia przesuwa się szpaler harcerzy, za nim szaleją kamerzyści telewizyj polskiej i amerykańskiej (ABC) oraz fotoreporterzy cofają się przed wolno idącą grupką. Nie dostrzegam Wałęsy — widzę natomiast bardzo wyraźnie Miłosza, jest usmiechnięty, jakby odbijał twarzą radość oklaskującej go ciżby, chyba szczęśliwy.

Wchodzą na podium. Widzę wysoką sylwetkę rektora KUL-u, wybitnego polskiego filozofa o. Mieczysława Krępa. Jest i Wałęsa. Następuje wybuch powszechnego, niepostrzymanego entuzjazmu. Wałęsa podnosi kilkakrotnie dionię z palcami ułożony

Czesław Miłosz

Zakłęcie

*Piękny jest rozum i niezwykłony.
Ani krata, ni drut, ni oddanie ksiągów na przemiał,
Ani wyrok banicji nie mogą nic przeciw niemu.
On ustanawia w języku powszechne idee
I prowadzi nam rękę, więc piszemy z wielkiej litery
Prawda i Sprawiedliwość, a z malej kłamstwo i Krytyka.
On ponad to co jest wynosi to co być powinno,
Nieprzyjacieli rozpacz, nieprzyjaciel nadziei.
On nie zna Żyda ni Greka, niewolnika ni pana,
W zarząd oddając nam wspólne gospodarstwo świata.
On z plugawego zielenku dręczonych wyrazów
Ocala zdania surowe i jasne.
On mówi nam, że wszystko jest ciągle nowe pod słońcem,
Otwiera dłoń zakrzepia tego co już było.
Piękna i bardzo młoda jest Filo-Sofija
I sprzymierzona z nią poezja w służbie Dobrego.
Natura ledwo wczoraj święciła ich narodzin,
Więść o tym górsm przyniosły jednoróżce i echo.
Ślazna będzie ich przyjaźń, ich czas nie ma granic.
Ich wrogowie wydali na siebie zniszczenie.*

— Już jest Miłosz! Mignął mi przy wejściu. — siedzący obok mnie (raczej) najayce miejsce, bo cagle skacze to w przód, to na boki) fotoreporter z Bielska-Białej jest wyraźnie rozgorączkowany, nerwowo przebiera szczyptami palcami wśród obiektywów i filmów w okazyjnej torbie.

— Schodził natechmiast z rusztowań! Schodził! Nie udawać tylko schodził! — anonimowy głos gromi przez mikrofon przedsiębiorczą młodzież korzystając z tego, że jedno ze skrzydeł gmachu pokryte jest kratownicą drągów i desek.

Ktoś z organizatorów zapowiada, że jest połączenie mikrofonowe z zewnętrznym placem przed kościołem. Przez chwilę przez mikrofony i głośniki lecą przypadkowe szmery, urwki zdań: — Lekarza, ktoś semdla!... Już jest lekarz...

Teraz słuchamy krótkiej historii budynku, w którym gościmy — o tym, jak to poaustriackie i porożyjskie „koszary święto-przedsiedni” stały się, tuż po odzyskaniu nie-

mi w znak zwycięstwa — literę V. Także Miłosz podnosi ręce. Nie padają żadne słowa, tylko czuje się wyraźnie porażającą wszystkich falę niewidzialnego promieniowania, patriotycznego unielenia. Tlum krzyczy — bez słów — po prostu dźwięk wyrwa się sam z piersi. Ze zdziwieniem, gdzieś z boku słyszy się własny — wspólny głos. Ma się wrażenie, że wszystko na co się czekało i to co stanie się potem, co rozwinię się w przemówieniach i wierszach, zaistniało w skondensowanej, syntetycznej formie już teraz. Wszyscy oczywiście stoją — ze zdumieniem spostrzegam, iż babcia z mojego rzędu — „wierzaka, kulturalna, bez nalógów” — na oko osiemdziesiątka — wskoczyła na krzesło, klaszcząc gestykulując w stronę podium.

Profesor Jerzy Kłoczowski, jako przewodniczący organizującej spotkanie Wszechnicy, zaczyna mówić, ale i on jest tak wzruszony, że przedstawiając gości dokonuje charakterystycznej zbitki słownej: Czes-

law Wałęsa! Wybuch oklasków. Obydwaj wymienili podają sobie ręce. I to jest taki moment symboliczny, obraz uprzedzający to, co zostanie przez obydwoh powiedziane za chwilę. „Sojusz świata pracy z kulturą i sztuką” — jakże inny i jakże prawdziwy! Wspaniały jest nasz naród — o ileż wspanialszy od wizji tych, którzy chcieli go ukierunkowywać, zmieniać, poznać! Wizja na miarę „krawca nie Fida-za”.

Podczas przemówienia Kłoczowskiego Miłosz z rękoma w kieszeniach, w rozpiętym, luźnym bieszerze, ze znacznikiem „Solidarność” — stoi wpatrzony w tłum. Przypomina koncentrującego się przed walką zapasnika



— na jego twarzy widać pewność, zdecydowanie i jakby pogardę dla wszystkiego co mogłoby mu przeszkodzić. Mierzy się z tym, co jest tu obecne — narzucone miejsce, sytuacja, nastroje — i wie, że temu sprosta. Przed nim, na stole płaska, brunatna teczka, na niej rozłożona gruba książka poruszana delikatnie niecierpliwymi palcami wiatru, ukazującej nierównie, poszczerzone rzadki liter. Miejsce wiersza, który zostanie odczytany za chwilę, założone jest bukietem pełnych chabrow.

Jan Bartzczak — przewodniczący Zarządu NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowo-Wschodniego — niski, tegi, z wysoką łysyną i gęstą, ciemną brodą, przypominający dorodnego żuka, mówi w swym wystąpieniu między innymi: „Wspominam ojca naszego narodu, tego, który uczył nas walki, walki w miłości, która nikogo nie niszczy. Chęć wspomnieć Księdza Kardynała Prymasa (oklaski); pragnął być z nami. Nie żegnał się z nami. Mówił — Jestem z wami w Lublinie...”

Wąsów widzę nie po raz pierwszy i znów — jak zawsze — wydaje mi się inny. Tym, co mnie dziś w nim uderza, jest jego miłość i manifestujący się swobodnym, spontanicznym uśmiechem optymizm. Może przez kontrast z Miłoszem, który chociaż nie wygląda na swoją siedemdziesiątkę wieiera wrażeń powagi, dojrzałości — nawet wówczas, gdy się uśmiecha. Lech ubrania jest w niebieską koszulę, za pas wetknął fajkę. Lekko pochyla się do mikrofonu, nadaje ładunek swego dynamizmu na charakterystycznej dla siebie fali, w równym, określonym tonie i tempie. Jest w nim pewność, że trafiła do słuchaczy. Pewność siebie rozspodzonego strumienia wody padającego z góry na młynskie koło. Składa hołd Miłoszowi. Nawigując do tego, że był zatrzymany za posiadanie nielegalnych wydawnictw, mówi: „Dwa razy siedziałem za to, co Pan napisał”. Podkreśla wyjątkową rolę KUL-u w ostatnich latach, jako miejsca, gdzie zawsze naucało się prawdy. Porównuje ten uniwersytet do wzorcowej miary; według której cechuje się inne. Mówi o Zachodzie, gdzie życie programują

maszyny, ale gdzie nie włączono do ich programu takich wartości jak wiara, prawda, i gdzie patrzają teraz w naszą stronę. „Może nie powinienem tego mówić, ale powiem. Jak byłem w Szwajcarii dowiedziałem się, że tam mnie uważają za proroka, który uratuje świat. Nie jestem prorokiem — jestem tylko grzesznym człowiekiem.” Może rzeczywiście nie uważa się za proroka, ale widać, że jest mu dobrze z oklaskami, z aprobatą słuchaczy. Próbuje przemawiać — może świadomie lub podświadomie nadążając w tym Wyszyskięgo — z pozycji przywódcy narodu. I to mu się udaje — przynajmniej tutaj, teraz. Mówi „z głowy”, poza drobnymi chropawo-

zagraża wolności i godności człowieka. Szczęśliwie przejmująco brzmi śpiewana przez Krystynę Bartkiewicz „Posenka o porcelanie”.

Ostatni punkt programu — wręczenie upominków. Profesor Kłoczowski ofiarowuje Miłoszowi i Wałęsie okolicznościowe medale z pomnikiem uli lubelskiej. Mówi przy tym: „Jest tu dwóch braci — Czech i Lech — może i trzeci się znajdzie w solidarnej rodzinie ludów?” Miłosz otrzyma także honorowe członkostwo związkowej wzniesłej. Z tytuł podium ustawiała się tymczasem kolejka ofiarodawców. Gwałtowno umundurowany górnik z Górnego Śląska wręcza pocie śpizasty, pokryty plaskorzeźbą puchar z węglem. Przedstawiciel Jastrzębia powiewa numerem swojej „Solidarności” z portretem Miłosza. Delegacja „Solidarności” Ziemi Puławskiej wręcza komplet numerów własnego biuletynu — „doskonale redagowanego”, jak stwierdza tutejszy komentator. Nie bacząc na kolejki, od przodu, rozgarniając długimi rękami gromadę reporterów, przepycha się wysoki, starszy mężczyzna z wielkim bukietem białych i czerwonych goździków. Już jest na podwyższeniu, zagarnia najbliższy mikrofon: „Ja z ludu jestem, rolnikiem indywidualnych...” — mówi nieco śpiewnie, jakby do wiersza — „Ty brat nasz, myśmy czekali na ciebie... Wzięliśmy Wronek jestem, katorznik...”. Miłosz, wyraźnie poruszony, chwytą go w objęcia.

— na jego twarzy widać pewność, zdecydowanie i jakby pogardę dla wszystkiego co mogłoby mu przeszkodzić. Mierzy się z tym, co jest tu obecne — narzucone miejsce, sytuacja, nastroje — i wie, że temu sprosta.

Zabiera głos Czesław Miłosz. Jest teraz sam. Obok zrobiło się pusto. W tym czworoboku przypominającym blaskiem białych ścian, rytmem półokrągłych okien, niską, skąpą zielenią, a przede wszystkim nastrojem „duchem miejsca” wloście uniwersyteckie, padawskie i lubelskie przyrody naukowe Polaków-humanistów — to podium półokrągłe, z ciężką, masywną sylwetką człowieka, nabierała kształtu pomnika. Przemawiający jest nam współczesny ale między nami a nim jest ocean i jest nasza najnowsza historia.

„Stała się w Polsce wielka rzecz...” — mówi o tym, że jest możliwa do zrealizowania stworzona na przełomie wieków przez Stanisława Brzozowskiego wizja kraju wolnych robotników. „Jestem zobowiązany Lechowi Wałęsie i robotnikom — mój wkład w to dzieło jest niczym w porównaniu z ich wkładem”.

Czy pomnikowi poety wypada mówić proza? W tej chwili wypowiedział się mowa nie wiązana ale każde słowo tkwi w zbilansowanej składni, powiedziane jest identycznym tonem, wynika z tego samego systemu etycznych wartości co miłoszowa poezja. Czy prawdziwy poeta może mówić prozą? Słuchacz przemówienia czuje się potraktowany równie poważnie, co odbiorca poematu. Poezja jest chyba dla Miłosza słowem przede wszystkim mówionym i w tym tkwi tajemnica swobody jego wiersza, nie liczącej się z dewizą Juliana Przybosa — „Najmniej Słów”.

W to wnętrze otwarte ku niebu, wypełnione ludmi padają słowa „Zakłęcia”.

Po odczytaniu jeszcze dwu wierszy Miłosz, wśród oklasków, schodzi z podwyższenia. Jego miejsce zajmuje czworo aktorów Teatru Polskiego w Bydgoszcy. Przy akompaniamentie nagrajanej na taśmę muzyki Bohdana Białewicza przedstawiają spektakl „Mówię do ciebie po latach milczenia”, zbudowany z fragmentów utworów Miłosza przez Jacka Jaroszyka i Marka Wilewskiego. Przedstawienie jest ostre, ironiczne i oskarżycielskie wobec tego, co

Mam ze sobą przygotowany przez naszą redakcję skromny dar — komplet egzemplarzy „Niezależnego Słowa”. Ponieważ czułem się przede wszystkim reporterem i śledziłem przebieg całej imprezy, nie zająłem w porę ustawić się w kolejce. Widzę, że teraz już się nie dopcam przez otaczający szacownych gości tłum. Bezsilnie przyglądam się jak cała grupa zmierza ku drzwiom w rogu dziedzińca. Wreszcie, po kilku dobrych minutach, gdy zbiegłowo zrobiło się mniejsze, dotarłem i ja do owych drzwi. Wejścia pilnuje grupka harcerzy. Nie, nie wpuszczają mnie, mogą tylko uchylić drzwi i zapukać kogoś w środek. Młody szybki pojawia się za chwilę głową niezbyt przystojnie wyglądającego, salme zbudowanego Rudziela. Jednak słowo „Walbrzych” robi nam wrażenie — widać, że z jednej strony jestem dzień kimś trochę egzotycznym, z drugiej zaś ma autentyczny szacunek dla związku i reprezentujących go MKZ-ów, a więc i walbrzyskiego... Każde jednemu z harcerzy zaprowadził mnie innym wejściem do rektoratu. Po drodze migają mi znów walbrzyskie bibliotekarki, mógłbym przynajmniej jedną wzięć z sobą w charakterze „delegacji”, jednak poruszając się z wrodzonym sobie impetem znidny już wśród krążących grup, a ja zdany na uprzejmość przewodnika nie chcę stwarzać ze swej strony jakichś nowych komplikacji. Na piętrze, dzięki eskordzie, bezkollizyjnie przechodzę przez dostawnie zatykającą korytarz, chyba całą harcerską drużynę. Na tym jednak moc mojego małego towarzysza się wyczerpuje. Pozostawia mnie opodal szeregi białych drzwi, pod którymi grupa kilkunastu żywo gestykułujących osób napiera na dół, „bramkarzy”. Szczególnie aktywna jest pani z PRUTV, która wspomina na wciąż o jakimś wywiadzie, którego udzielił jej Miłosz i pan, który dopiero dwanaście dni temu wydukuł coś, związanego zapewne z Miłoszem — dobrze nie słyszę, wszyscy mówią prawie jednocześnie — w Białej Podlaskiej (jesli mnie pamięć nie myli). Drzwi uchyliły się na mglenie i wychodził ubrany w czarny garnitur, z delikatnym, jakby trochę niezmiałym uśmiechem przez Związku Literatów Polskich — Jan Józef Szczepański. Kierując się z łuki

(dokończenie na str. 6)

(dokończenie ze str. 5)

w drzwiach, jakiś fotoreporter macha do wnętrza czerwona legitymacja prasowa. Drzwi zamykają się bezlitośnie i znowu zaczyna się dyskusja. Wreźnie i ja mogę przedstawić moją sprawę strażnikom. Rozumieją oczywiście, ale niestety, nie są w stanie zdecydować. Muszę czekać.

— Wicekierownik, wicekierownik, zróbcie przesłanie... — Niski, szczupły ksiądz, w szarym ubraniu i koloratce, przeciska się ku drzwiom. Wspominał wcześniej bardzo energicznie pan prosił go o pomoc.

— Proszę mi to dać, to co pan ma, ja panu przyrzekam, że oddam do rąk władnych Miłozewi.

— Nie, nie mogę, muszę sam, poza tym jak ja mam gwarancję?

Następuje moment konsternacji, zmieszany ksiądz znika we wnętrzu. Ku swojemu zdziwieniu słyszę za plecami — Gdzie ta delegacja z Wałbrzycha?... Spostzegłem Rudzielca, który, jak widać jezora nie strąpił po próżnicy i lubi sprawę załatwić do końca. Wprowadza mnie do sekretariatu. Tu jest z kolei pan, bardzo uprzejma, która nie robi żadnych nadziei ani mnie, ani reporterce z PRITY, która też w końcu tutaj dobrnęła. Jest także pan w czarnym garniturze, o posturze zapasnika.

— Ma pan coś dla Miłozę? Daj pan to mnie. Mnie pan może wierzyć, bo to i tak ja będę wszystko pakowała do kontenera!

Zaczynam czuć się niepewnie. Rudzielca zniknął a postawa mojego ostatniego rozmówcy zdaje się rozwiwać resztki iluzji. Nagle otwierają się boczne drzwi, wychyla się stojący za nimi „strażnik” i pyta:

— Jest delegacja MKZ-u z Wałbrzycha?

Przez poszerzającą się szczelinę widzę jak Rudzielca pochyla się nad siedzącym przy stole Miłozem, wskazując w stronę drzwi. Odrzucając się obaj od grupy czarnych postaci otaczających stół, mogą wejść.

— Nie wiem już, czy Rudzielca jest obok czy nie, nie spozzegam szczegółów w tle (wiem tylko, że zbliżyliśmy się ku sobie po wzrastającym dyswanio) — widzę teraz wyjątkowo Miłozę. Jest przyjaźnie uśmiechnięty, przystępny — tak jakbym nie był tyściną już może osobą, której dziś podaje rękę.

Wyrzucam w jego stosunku do mnie odrobiny tego szacunku, głębokiego, autentycznego szacunku, jaki żywi wobec „Solidarności”... W miarę śladnie wypowiadam kilka zdań, w imieniu MKZ-u i redakcji wręczam teściak z gazetami i listem. Dołączam tomik swoich wierszy. Miłozę dziękuję, zegnany się.

Szanowny Pan Czesław Miłoz

Jak wszyscy rodacy w tych dniach, chcemy wyrazić swój głęboki szacunek i szczery podziw, dla Pańskiej postawy życiowej i wynikającej z niej twórczości.

Prosząc o pobłażliwość dla naszych pokłónię ofiarowujemy Panu egzemplarze ukazującego się w Wałbrzych tygodnika „Solidarności”.

Wałbrzych, 11.06.81 r.

Redakcja „Niezależnego Słowa”

Po chwili, na schodach, mijają mnie Zapasnik, kogoś którego kreć się młody literat (chyba skończył pamiętał) i usiłuje dowiedzieć się, czy Miłoz na pewno weźmie ze sobą jakąś książkę.

— Miłoz wszystko przegląda, a jak zdecydować, że coś ma jechać do Stanów — ja to pakuję do kontenera.

To już koniec mojego dzisiejszego spotkania z Czesławem Miłozem. Wychodzę na ulicę. Więź bardzo gorąco. Pod naszym okapem młodych lip zagęszczony zapach kwitnących tuż przy chodniku krzaczastych róż — jakby brnęło się w rötanym olejk... Na trawie wśród kwiatów siedzą, ze swobodą południowców, cyganów, dwie kobiety — jedna z nich iska z jakiegoś kurzu leżąca między nimi małą dziewczynkę w sukieneczce w groszki... Mając jeszcze w sobie wszystko, czego wysłuchałem w ostatnich godzinach, wszystko, co przeżyłem, patrzę na tę scenkę tak, jak się patrzy przez szary wierz — dostrzegając wśród nieistotnych różnic i szczegółów wspaniałostkę ponadczasowego w swojej istocie ludzkiego życia.

Mirosław Sońnicki

50 Procent + 1

Niedziela, 14.06, godzina 3 rano. Już III godzin trwa zebranie delegatów okręgu wyborczego Nr 8. Delegat z Wałbrzycha i okolic z godną podziwu cierpliwością kontynuują obrady. Właśnie, przewodniczący komisji wnioskowej czyta projekt uchwały:

— Zebranie wyborcze Okręgu Wałbrzyjskiego w jawnym głosowaniu, większością głosów opowiedziało się za ordynacją wyborczą dotyczącą zasad wyboru do Zarządu woj. wałbrzyjskiego, która została opracowana przez Wałbrzyjską Komisję Wyborczą...

— Wałne zebranie delegatów okręgu wyborczego Nr 8 zobowiązuje wybranych w dniu 19.06.81 r. osiemnastu przedstawicieli okręgu do podjęcia działań w celu opracowania wspólnej koncepcji wyboru Zarządu woj. wałbrzyjskiego, a także przygotowania i opracowania zebrania wyborczego wszystkich okręgów wyborczych woj. wałbrzyjskiego (Jeżeli Wałbrzych będzie miejscem tego zebrania).

Daniem naszym jest doprowadzenie do ponownego zjednoczenia skłóconych okręgów naszego województwa. Wypracowana koncepcja będzie przedkładana do konsultacji z zarządami zakładów pracy przed Zjazdem delegatów woj. wałbrzyjskiego.

W zakresie programu działania Związku na terenie okręgu przyjęto do realizacji następujące wnioski (mowa tutaj o poprawie działalności w Związku, o uruchomieniu działań w celu poprawy warunków bytu mieszkańców regionu — służba zdrowia, budownictwo, ochrona środowiska, kultura)?

Przewodniczący komisji wnioskowej i uchwalił kończyć czytać. Kilka drobnych poprawek i projekt jest gotowy. Pozostaje jeszcze wpisać nazwiska osób, które wejdą w skład poszczególnych władz i uchwalił będzie można przyjąć. Na razie, zebranie musi czekać na wyniki prac komisji skrutacyjnej. Przerwa w obradach. Część delegatów wygodnie wyciąga się na krzesłach. Kilka osób szuka zacisznych miejsc

by móc choć na chwilę oddechnąć się, by nabrać sił przed kolejną turą cędkich i dramatycznych obrad.

Przed rozpoczęciem zebrania najprawdopodobniej nikt nie podejrzewał, że będzie trwało ono tak długo, że znajdzie się tylu entuzjastów którzy będą chcieli zrealizować cel, który wyznaczono sobie w trakcie trwania obrad.

Zebranie jak zwykle rozpoczyna się wyborem przewodniczącego. Został nim Jacek Zięba (członek Krajowej Komisji Górniczej). Powołano też komisję mandatową i wnioskową i uchwalił.

Jako pierwszy zabral głos przewodniczący komisji wyborczej — Edward Bielaszewski. Przedstawił on stan faktyczny, który zaistniał po Zjeździe w dniu 23 maja. Poinformował, że w niektórych okręgach wyborczych odbyły się wybory cząstkowe (np. w Świdnicy). Stwierdził, że jedyną szansą by doszło do połączenia zwalczonych okręgów jest utworzenie delegatury regionu dolnośląskiego. Według ostatnich ustaleń, delegatura ma wszystkie kompetencje, z tym, że prawo do strajku musi być skonsultowane z przystojnym zarządem regionu dolnośląskiego.

Edward Bielaszewski zaproponował, przyjąć ordynację wrocławską i według niej dokonać wyborów cząstkowych.

Rozpoczyna się dyskusja. Delegaci wypowiadają się za tworzeniem samodzielnego okręgu. Propozycja by wybory odbyły się zgodnie z ordynacją wałbrzyjską.

Zabierają głos zaproszeni goście. Wśród nich przewodniczący zarządu Jeleniogórskiego Kół, Pyslak, Stwierdza on, że w czasie tych dwa tygodni po wyborach zrobiono bardzo dużo, że odkał zniknął temat regionalizacji, można spokojnie się wziąć za normalną zwłazkową pracę.

Po trzygodzinnej dyskusji widać wyraźnie, że zebrani odrzucają koncepcje tworzenia makroregionu. Omawiane są sprawy sposobu przeprowadzenia wyborów.

Edward Bielaszewski próbuje raz jeszcze przekonać delegatów. Argumentuje, że

Oświadczenie

Krajowej Komisji Koordynacyjnej Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości NSZZ „Solidarność”

Członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Tadeusz Grabski zabierając głos w dyskusji na XI Plenum KC PZPR oświadczył m. in., że zbyt wiele decyzji zapada poza Biurem Politycznym, a w szczególności: „Poza Biurem Politycznym zapadły decyzje o uwolnieniu kierownictwa Konfederacji Polskiej Niepodległej”.

Te trzy decyzje o uwolnieniu członków kierownictwa KPN — to postanowienie sądu o uchyleniu tymczasowego aresztu.

Zgodnie z Konstytucją PRL sędziowie są niezawisli i podlegają tylko ustawom. Cytowana wypowiedź wykaże na praktykę nie liczenia się z tą konstytucyjną zasadą.

Kraków, 14.06.1981 r.

Kierowcy taksówki nr 410, który nie przyjął należności za przewóz kolejnego numeru „Niezależnego Słowa” z drukarni do MKZ-u

Serdecznie dziękujemy

postawienie w ten sposób sprawy (ordynacja walbrzyska i wybory do zarządu regionu w Wałbrzychu) postębi istniejący i tak już duży rozłam w województwie. Jest jedynym, który próbuje przekonać zebranych o słuszności swojej tezy. Kończąc swe wystąpienie, Edward Bielaszewski mówi, że rezygnuje z funkcji przewodniczącego komisji wyborczej.

Zaczynają się przymlarki do przeprowadzenia wyborów. Okazuje się, że na sali jest bardzo mało osób, które znają ordynację. W końcu, komus udaje się znaleźć projekt ordynacji. Wiadomo już ile osób trzeba wybrać. Wiadomo, jak przeprowadzić wybory.

Zamieszanie jakie powstało w związku z niezamknięciem podstawowych dokumentów związkowych zadczydowało o zmianie przewodniczącego zebrania. Nowym przewodniczącym zostaje Marek Kosiński („Kalkomania” Wałbrzych).

Zaczyna się podawanie kandydatów na przewodniczącego Zarządu Okręgu. Po prezentacji kandydatów (pytania, przedstawienie programu działania), na liście do głosowania umieszczone są następujące osoby:

Gwiżdż Ryszard (zakłady koksownicze Wałbrzych), Leśny Zbigniew („Piast Głuszyca), Łukasik Lidia (szufla zdrowia), Pilchowski Jacek (wiceprzew. MKZ), Szulc Jerzy (przew. MKZ).

Zebrań postanawiają, że kandydatem na przewodniczącego zostanie ten, kto otrzyma najwięcej głosów. Co prawda kilka osób protestuje, że jest to niezgodne ze statutem i ordynacją. Wniosek zostaje przegłosowany.

Wyniki głosowania brzmią następująco: Gwiżdż Ryszard — 75 głosów
Leśny Zbigniew — 18 głosów
Łukasik Lidia — 12 głosów
Pilchowski Jacek — 33 głosów
Szulc Jerzy — 56
Głosowało 196 delegatów. Dwa głosy są nieważne.

Niektórzy zaczynają już gratulować Ryszardowi Gwiżdżowi. Tymczasem jedna z delegatek podchodzi do mikrofonu. Mówi, że jest prawnikiem, że obojętne jest jej kto zostanie kandydatem na przewodniczącego, stwierdza, że by wybory miały jakikolwiek sens muszą być przeprowadzone zgodnie z obowiązującymi przepisami. Kandydat musi uzyskać minimum 50% + 1

głosów. Zaczyna się dyskusja. Ktoś stwierdza, że przegłosowano poprzedni wniosek by szybko skończyć głosowanie. Słowo są jednak tak rygorystyczne wymagania, to trzeba je przestrzegać.

Ryszard Gwiżdż proponuje by przeprowadzić ponowne głosowanie. Mówi, że można je wtedy zakończyć, gdy kandydat otrzyma wymaganą większość głosów.

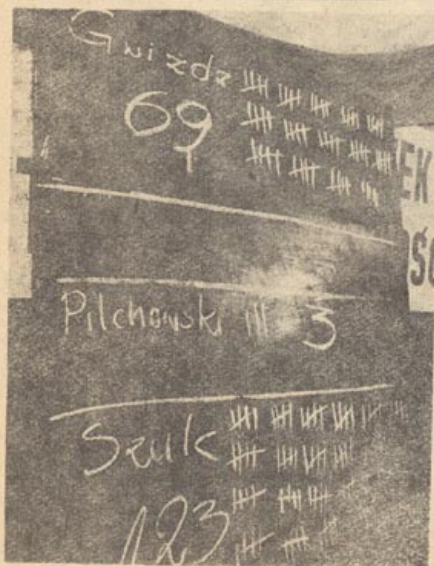
Sporządzona jest następna lista. Nie ma na niej Lidii Łukasik (otrzymała najmniej głosów).

Wyniki następnego głosowania brzmią następująco:

Ryszard Gwiżdż — 86
Leśny Zbigniew * 7
Pilchowski Jacek — 17
Szulc Jerzy — 85

Trzy głosy są nieważne. Przewodniczący komisji skrutacyjnej stwierdza, że rozdano 196 kart do głosowania. Tymczasem jest o 12 głosów więcej. Powstaje zamieszanie. Zebranie postanawia ulewatnić głosowanie. W międzyczasie Jacek Pilchowski informuje zebranych, że rezygnuje z dalszego kandydowania, jednocześnie

dok. na str. 8



Ryszard Gwiżdż



Jerzy Sulc

Fot. W. Stańczak

Dok. ze str. 7

stwierdza, że on osobiście głosuje na Jurka Szulca. Przewodniczący zebrania Marek Kosiński mówi, że taka uwaga w trakcie prowadzenia wyborów jest nie na miejscu. Niekiedy z delegatów zaczyna krzyżać, że rezygnacja w tej fazie przeprowadzenia wyborów jest niemożliwa. Stwierdza, że trzeba było zrezygnować przed przystąpieniem do wyborów.

Wyniki ponownego głosowania brzmią następująco:

Gwiżdż Ryszard — 89
Leśny Zbigniew — 3
Pilechowski Jacek — 7
Szulc Jerzy — 99

Trzy głosy są nieważne. Głosowało 199 delegatów. Komisja skrutacyjna przystępuje ponownie do sporządzenia kart wyborczych.

Sala w międzyczasie podaje delegatów do Zarządu, do komisji rewizyjnej, kandydatów na delegatów na Zjazd. Trwa to trochę dłużej, ponieważ każdy z kandydatów musi przynajmniej powiedzieć kilka słów o sobie.

Odbyna się kolejne głosowanie. Edward Siegel kreśli kresczki przy nazwiskach kandydatów. Głos zostaje wylety z urny. Następnie precyzyjnie jest nazwisko kandydata na którego głosowano, następnie postawiona jest kresczka na tablicy przy nazwisku kandydata. Część z delegatów zaprawiona już sposobem obliczania głosów robi „swoje” obliczenia. Twarze pełne napięcia. Napięcia rośnie wraz z liczbą kreszek przy jednym lub przy drugim nazwisku.

Oto wyniki głosowania:

Gwiżdż Ryszard — 69
Pilechowski Jacek — 3
Szulc Jerzy — 123

Jeden głos jest nieważny.

Chwila odprężenia. Zmęczone twarze dwu liderów. Uścisli dłonie, gratulacje. A tymczasem zebranie trwa dalej. Koło północy zostają zamknięte listy. W sumie zgłoszono 43 kandydatów do Zarządu (trzeba wybrać 18), 23 osoby na Zjazd Krajowy (przysługuje 7 miejsc), 11 osób do komisji rewizyjnej (trzeba wybrać 5).

Trwa sporządzanie kart do głosowania. Kilka osób chce iść do domu. A tymczasem trzeba wytrwać ponieważ łódź delegatów graniczy z poziomem quorum.

Coraz bardziej daje znać o sobie zmęczenie, coraz bardziej rośnie chęć dokonania obrad choćby trwały one nie wiadomo jak długo.

Komisja skrutacyjna rozdaje karty do głosowania. W ciszy i w skupieniu trwa głosowanie.

Po głosowaniu przerwa. Następnie wznowiona zostaje dyskusja. Delegaci mówią na różne tematy. Ich wypowiedzi są ważne, lecz ważniejszy jest duch panujący na sali. Odczuć można panującą węg między delegatami. Ich jedność, ich chęć pokonania zmęczenia.

Komisja skrutacyjna ogłasza wyniki głosowania. Następujące osoby otrzymały wymagana większość głosów.

Głosowanie na członków do Zarządu: Lidia Łukasik — 149, Ewa Makowska — 146, Jan Sęk — 130, Marta Gąsiorowska — 129, Marek Kosiński — 126, Halina Pankanin — 120, Jacek Pilechowski — 117, Janusz Mulawa — 115, Ryszard Gwiżdż — 110, Wojtek Jurek — 98.

Dolnośląskie Zakłady Graficzne
Wałbrzych, Al. Wyzwolenia 41
DZG 1501-1-01083 81 r. 11.500

Delegaci na Krajowy Zjazd:

Jerzy Szulc — 125, Ewa Makowska — 124, Jacek Pilechowski — 106, Ryszard Gwiżdż — 88, Marta Gąsiorowska — 97.

Członkowie komisji rewizyjnej:

Teresa Dłoz, Wacław Przybylski, Stefania Strzeżmińska, Bożena Dubońska.

Tak więc, w ponownym głosowaniu trzeba wybrać jeszcze siedmiu członków do Zarządu (muszą oni uzyskać minimum 90% +1 głosów), jednego delegata na Krajowy Zjazd, i jednego członka Komisji Rewizyjnej.

Komisja skrutacyjna ma już ponownie zabrać się do pracy, gdy tymczasem Jurek Szulc mówi: „Kochani, wśród wybranych nie ma żadnego z górników, ja nie chciałbym niczego sugerować, ale ...”.

Wstaje Jacek Zięba. Sprawia wrażenie człowieka zalamanego i jednocześnie zirytowanego. Mówi o tym, że górników od samego początku próbowano w różny sposób przekupić, smalcem, kiełbasą, dodatkowymi pieniędzmi. Nikt nie skorzystał z proponowanych ofert ... mówi również, że w składzie komisji która z ramienia KKP rozmawia z rządem na temat górnictwa, nie ma żadnego górnika, nie ma ich też w składzie wybranych członków Zarządu, a tymczasem Wałbrzych na węgłu stoi ...

Delegatka reprezentująca oświatę, mówi, że wyrażono wielką krzywdę górnikom. Że jeszcze nie straconego, że jeszcze jest sprawa do naprawienia.

Edmund Pielka (KWK Wałbrzych) mówi, że nie się nie stało, że trzeba skończyć tę przykrą dla górników dyskusję.

Kol. Maik (KWK „Wałbrzych”) mówi, że Jurek Szulc jest górnikiem, że to wystarczy. Proponuje, by komisja skrutacyjna wzięła się do pracy, że trzeba głosować.

czasem trzeba czekać. Dyskusja przebiega nad kształtem uchwały, czasami powraca jeszcze sprawa górników. Raz z większym, raz z mniejszym natężeniem.

Szóstka rano. Komisja skrutacyjna ogłasza wyniki głosowania. Nikt z pozostałych kandydatów nie uzyskał wymaganej większości głosów. Głosować trzeba jeszcze raz. Komisja informuje, że oddano szesnaście nieskreszonych kartek.

Ktoś wstaje z miejsca i krzyżuje, że to wina górników, że to oni lekceważą podchodzą do zebrania, że reszta przez nich niepotrzebnie się męczy.

Przewodniczący zebrania wyjaśnia, że głosowanie jest tajne i nikt nie może powiedzieć, kto oddał nieskreszone kartki.

Głosować trzeba jeszcze raz. Tak długo, aż kandydat otrzymają wymagana większość.

Ktoś mówi, że już prawdopodobnie nie ma quorum. Komisja skrutacyjna postanawia policzyć delegatów. Kilka osób w międzyczasie wstaje i zmienia miejsca. Pada propozycja by odczytać listę obecności. Jest to najpewniejszy sposób na sprawdzenie obecności.

Przewodniczący komisji skrutacyjnej sprawdza listę obecności. Wyczytany delegat musi podać numer mandatu, który posiada. Trawa powolnie odcytywano.

Okazuje się, że na sal jest obecnych 170 delegatów (ogólna liczba delegatów 331). Brakuje sześciu osób by można było kontynuować zebranie. Ktoś wpada na pomysł by przywieźć kilku delegatów z domów. Komisja d/s Oświaty informuje, że z wyjątkiem z listy delegatów tych którzy są nieobecni na sali, odbiera im mandat. Padają głosy sprzeciwu — „mandat mogą odebrać tylko ci, którzy głosowali na delegata”.



tak jakby dyskusji nie było.

Komisja skrutacyjna przystępuje do pracy.

Kazimierz Biełkowski (sekcja emerytów) mówi o zasługach górników. Mówi o jedności jaka panowała na sali, tymczasem tej jedności nie widać po wynikach głosowania. W długim i ostrym przemówieniu przebiega się rozgorzenie skierowane w stronę nie górnicy braci. Na sal zażenowanie i poruszenie. W końcu, przewodniczący zebrania proponuje przerwę. Delegaci z poczuciem ulgi wciągają przerwę. Lecz niknie gdzieś ta jedność, która łączyła wszystkich. Znowu zarysowuje się sytuacyjny podział na górników i tych pozostałych.

Odbywa się głosowanie. Cisza, spokój. Kolejna przerwa, oczekiwanie na wyniki głosowania. Powiększona komisja skrutacyjna powinna szybko obliczyć głosy. Tym-

Delegaci za wszelką cenę chcą dokończyć obrady. Czują się zawiedzeni tym, że ich czas nie zaowocował w pełni. Jeszcze kilka głosów by prowadzić zebranie do końca. Dokończyć wybory i nie podejmować uchwały i wtedy będzie wszystko w porządku. Komisja skrutacyjna ponownie przystępuje do pracy. Na sali tymczasem trwa gorączkowa dyskusja. Jedni są za prowadzeniem zebrania, drudzy przeciwni. W końcu delegaci dochodzą do wniosku, że trzeba skończyć zebranie. Ustalają termin następnego (23 czerwca) kiedy na spokojnie dokończona zostanie wybory, podjęta zostanie uchwała.

Wszystkim tym, którzy dotrwali do ósmej rano, wyrazy uznania od autora niniejszego sprawozdania.

Osobne słowa uznania należą się organizatorom zebrania, którzy wzorowo przygotowali salę.